

898

2022.

WYDAWNICTWA „SŁOWA“

IV.

LEKARZE GMINNI

PRZEZ

Dra. Gustawa Dolińskiego.



WARSZAWA.

NAKŁADEM REDAKCYI „SŁOWA.“

ulica Niecała Nr. 1.

1882.

WYDAWNICTWA „SŁOWA“

IV.

LEKARZE GMINNI

PRZEZ

Dra. Gustawa Dołęskiego.



WARSZAWA.

NAKŁADEM REDAKCYI „SŁOWA.“

ulica Niecała Nr. 1.

—
1882.

*Lekarze gminni
wsielcy*



54596

Дозволено Цензурою.
Варшава 17 Апрѣля 1882 года.

Drukarnia Władysława Szulca i S-ki ulica Niecała Nr. 1.

1882.68-1459

W chwili kiedy sprawy gminne gorąco interesują nasz ogół myślący—w chwili kiedy staramy się aby wymiar sprawiedliwości był w ręku uczciwych i rozumnych sędziów, kiedy kontrolę administracji gminnej polecamy zaufania godnym pełnomocnikom, a cieszymy się nadzieją że i szkoły ludowe lepszy przyjmą kierunek jak dotąd, w chwili tej powtarzamy—będzie na dobre podniesienie jeszcze jednej kwestyi, dobro ludu mającej na celu. Kwestyą tą jest kwestya zdrowia, sprawa pomocy w chorobie i ulgi w cierpieniach, licznym mieszkańcom chat słomą krytych, co porady lekarskiej potrzebują—a ocenić jej wartości nie umieją. Gdzie jest kościół jako widomy symbol wiary—gdzie sąd jako przybytek wymiaru sprawiedliwości, gdzie szkoła jako rozsądnik oświaty—tam również i szpital jako przytułek dla cierpiących, a lekarz jako stróż zdrowia społecznego być winien. Tak pojmuje i ocenia potrzeby swoje każde rozumne społeczeństwo.

Kwestya lekarzy gminnych była już niejednokrotnie poruszana w prasie naszej. Ja sam podawałem w roku 1872 projekt drukowany w „Przeglądzie lekarskim krakowskim“ i o ile wiem, zwrócił on uwagę odnośnych władz administracyjnych.

Powtórnie podnosiłem tę sprawę w „Gazecie lekarskiej“ lat temu kilka, dotąd przecież nie albo też

nie wiele w tym kierunku u nas uczyniono. Pierwsze próby wypadły niepomyślnie—jeden tylko ś. p. doktor Rosieki w Sterdyni, członek towarzystwa lekarzy lubelskich, wywiązał się godnie z swojego zadania. Zyskał tak szeroką praktykę i tak wielkie uznanie i wiarę między ludem, że zj.żdżano się do niego ze stron dalekich, jak do ukochanego opiekuna, doradcy, ojca. Cały sekret że ś. p. doktor Rosieki kochał lud, znał jego naturę i obyczaje i umiał prostem a serdecznem słowem przemawiać do chłopskiego rozumu i chłopskiego serca, i że jako człowiek naukowy i zdolny, dobrze i skutecznie radzić potrafił. Takiemu lekarzowi ani zachorowanie, ani charakternicy, ani zamawiaczki—konkurencyi nie robią.

Dotychczas służbę zdrowia na prowincyi, zwłaszcza w więcej oddalonych zakątkach, pełnią panie dziedziczki—lub panienki—jeśli mają ku temu ochotę i liście serduszko. Płeć piękna ma nawet niejako zamiłowanie do medycyny praktycznej, a proste domowe środki jak kwiat lipowy, bzozy, mięta, melissa, herbata, oraz kilka środków aptecznych, w których przeważną rolę grają olej rycinowy, emetyk, china, krople od febrj, proszek dziecienny i t. p. jakoś niejednokrotnie wystarczają, aby mniejsze zło skutecznie usunąć. Płeć męzka mniej jest w stosowaniu leków szczęśliwą. Ulegając utartej maksymie, że wszelkie choroby chłopskie pochodzą z przepicia lub przejedzenia, nasi improwizowani koledzy stosują emetyk lub olej rycinowy, zależnie od tego co jest pod ręką—czasem oba środki jeden po drugim—a kiedy to nie pomaga, zaprzęga się do bryczki i posyła albo chorego do Lejbusia, albo Lejbusia do chorego przywozi. Doktor bowiem mieszka o mil parę—i nie zawsze w domu zastać go można, bo w ciągłym jest rozjeździe. Zresztą co prawda to prawda, że sprowadzać doktora do każdego chorego—zawieleby kosztowało.

Ten rodzaj pomocy leczniczej udzielany przez dwory, ma się rozumieć bezinteresownie, a często z ofiarą paru złotych, wartość lekarstwa stanowiących, jest tylko pochwały i sympatii godnym; występować przeciwko niemu byłoby śmiesznie i nieuczciwie. Ale gdzie dworu niema, lub gdy ktoś nie z dworskich służących, lecz ze wsi samej zachoruje, a do dworu pójść nie śmie—dzieje się trochę inaczej. Chłop najpierw nie daje się chorobie, próbuje jak to mówią, ból rozehodzić. Jednak żelazne siły nie wystarczają. Więc pada jak kawał dzewa na posłanie, rozbiera go gorączka, traci przytomność, jednym słowem, zachorzał śmiertelnie. Zwolane na poradę kumoszki, zaczynają od uroków odczyniania, kadzą, smarują, stawiają garnek ze słomą zapaloną we wnętrzu na żywocie „wuli matki sprwadzenia“, a skoro to nie pomaga, konsylium ogólne decyduje, aby chorego zawieźć do baniek. Więc czy mróz, czy zawieja, czy skwar letni—biedny chory ułożony na sanki lub wózek—wędruje do miasteczka o parę mil odległego, aby mu jaki dochtór w osobie Lejbusia, Srula lub Mordki doradził coś „wuli wnątrza i rozebrania.“ Lejbuś, mistrz w swojej sztuce a człek ambitny, bo ma wypisane na szyldzie „flejczery medycyny“, rozpoczyna categoryczne znacanie się nad chłopską skórą i kieszenią. Pali choremu, dajmy na to tyfoidalnemu, ze 20 pijawek na karku i za uszami, aplikuje ze 40-ci ciętych baniek na plecy i piersi i dodaje jeszcze poważnie quantum suchych gdzie się zmieści. Nareszcie preparuje cichaczem jakąś miksaturę i nasmarowawszy rachunek, za bańki tyle, pijawki tyle i lekarstwo tyle, co razem kilka rubli wynosi, wyprowadza zafrasowaną babę z pustym węzelkiem do domu, z solennem zapewnieniem iż gospodarz będzie zdrow, tylko nich czasami innego felczera nie wzywa bo to ganef rozbójnik, a tembardziej doktora, bo ten i drago każe sobie płacić i zabija na pewno. Tak zabil dwa

dni temu Macieja z Psiej Wólki, Marcina z Parchatki, Wojtka z Wygnanowic—już taką ma ciężką rękę i nieszczęście.

Mądry Lejbuś—on wie o tem, że jakby lekarz przyjechał (nota bene lekarz sumienny) a zobaczył jakich on awantur z chłopem narobił, toby go mógł do surowej pociągnąć odpowiedzialności. Dla tego też stara się wszelkimi siłami eksploatować swoją ofiarę w sekrecie, a jako sprytny fines, umie otumanić oglupiałych frasunkiem, że mu wierzą i drapiąc się w głowę, dobrze płacą.

Chłop z natury wiele może wytrzymać. Jego silna organizacya wyrosła i urobiona fizyczną pracą, prostym pokarmem, świeżem powietrzem wioskowem, opiera się dzielnie wszelkim szkodliwościom. Więc mimo usiłowań głupiego Lejbusia, aby tę naturę zgnieść i zadławić, wychodzi ona z walki z felezerem i chorobą zwycięzko. Wprawdzie Bartosz nie może sobie dać radę i ze trzy miesiące, często z niedokrwiłości (do której przyczyniły się bańki, pijawki i t. d.) nogi mu puchną, głowa kołem chodzi, a stąpa a bije,—ale chłop żyje, Lejbuś pieniądze wziął i Lejbuś skuteczny do c h t ó r.

A cóż dopiero mówić o wypadkach, które akuszerjnej pomocy wymagają. Co się dzieje, o tem pisać bez oburzenia niepodobna. Średniowieczne tortury—śmierć dziecka, a często i matki, lub długa choroba, i niepodobne do poprawy kalectwo, są rezultatem ciemnoty, przesądów i nieumiejętności babek i innych również doświadczonych lekarek i znachorek. Czyż mam przytaczać jeszcze krwawe dzieje w tych wydarzeniach, gdy młockarni lub sieczkarni tryby druzgoczą ręce, nogi, łamają żebra—tłoczą czaszkę i t. p.! Czy mam przed oczy czytelnika stawiać fatalne wyniki z tego doraźnego opatrunku dokonywanego przez felezerów, które do rozpaczy doprowadzają chirurgów?

A przecież te wszystkie eksperymenta musi wy-

trzymać chłopska natura—i zwalczać je dzielnie potrafi. Może niejednemu dziwnem się wyda gdy powiem, że jeszcze to fraszka. Kalectwo — rzecz przypadku, nie wydarza się tak często i dotyka jednostki—ale skoro wybuchnie epidemia szkarlatyny, ospy, odry, dyfterytu, złośliwych tyfusów; wtedy zaiste śmierć trzusi się zdmuchując zesłupione oczy, a widmo zarazy powiewając chustą krwawą — gdzie ręką skinie, świeży grób wyrasta!

Powołujmy cyfry na świadectwo. Według źródeł urzędowych, a mianowicie w sprawozdaniu Medycznego Departamentu za rok 1879 znajdujemy, że w 63 guberniach—dwóch okręgach i w St. Petersburgskim gubernacjalstwie na choroby zaraźliwe:

	Zachorowało	Umarło
Ospa.	89,156	25,574
Szkarlatyna	22,242	4,971
Dyfteryt (blonica)	83,275	33,815
Odra.	20,072	2,474
Grypa	17,430	320
Koklusz.	19,843	1,347
Tyfus brzuszny i wysyp- kowy.	80,112	8,073
Tyfus powrotny	9,139	621
Karbunkul.	481	77
Dysenterya	23,865	3,284
Dżuma	35	35
(Syphilis). Przymiotem w szpitalach	71,768	706
W praktyce prywatnej.	97,349	231

Jeżeli z 89 chorych na ospę umiera $25\frac{1}{2}$, z 83 na dyfteryt umiera $33\frac{3}{4}$ to niby ładnie się dzieje, a śmiem twierdzić, iż sprawozdania gubernialne mogły się mylić i procent śmiertelności był jeszcze wyższym.

Z chorych na ospę:

	Zachorowało	Umarło	Procent śmiertelności
w roku 1877	10,287	2,632	25,6
„ 1878	48,341	12,651	26,6
„ 1879	89,156	25,578	28,4

Awansujemy przeto i w liczbie chorych i procencie śmiertelności. Nieźle idzie. Kto ciekawy, mogą poinformować jak tam szło w pojedynczych guberniach:

	Zachorowało	Umarło
W gub. Astrachańskiej .	2,636	1,125
„ Warszawskiej .	2,024	556
„ Wołyńskiej . .	198	43
„ Wileńskiej . .	283	59
„ Kaliskiej . . .	1,479	422
„ Kieleckiej . . .	415	112
„ Lubelskiej . .	68	14
„ Płockiej . . .	372	94
„ Saratowskiej . .	5,592	2,149

Wszystkich szczegółów przytaczać niepodobna. Widzimy jednak, że w gubernii Astrachańskiej z chorych na ospę na sto umierało około 50, zaś w gubernii Warszawskiej na 100—25, to i tak dosyć na dzisiejsze ciężkie czasy. Przypatrzmy się szkarlatynie.

	Zachorowało	Umarło	Procent śmiertelności
w roku 1877	25,733	6,439	25%
„ 1878	26,187	5,483	20,8%
„ 1879	22,242	4,971	22,3

W szkarlatynie procent śmiertelności maleje choć jak niby co czwarty i piąty umiera, to i kartaczowy ogień nie gorszy.

Pocieszmy nas za to dyfteritis.

	Zachorowało	Umarło	Procent śmiertelności
w roku 1877	46,136	18,698	40,5
„ 1878	63,613	23,412	39,9

„ 1879 83,275 33,815 40,2

Rzecz okropna kto się nad nią uważniej zastanowi — Czterdzieści procent!

W gubernii Siedleckiej zachorowało na dyfteryt przeważnie dzieci 673 umarło 275. W gubernii Warszawskiej zachorowało 355 umarło 175 czyli 49,3%! I to się ciągnie w całym Imperium od 1872 roku bez przerwy i czasami jak w Woroneżskiej gubernii zachorowują 5,702 a umiera 2,432! Zdaje się, że już tych cyfr wystarczy, aby poprzeć moje dowody poparły dostatecznie. Kiedy w jakiej miejscowości wybuchnie zaraza bydłęca, wnet stosowne środki zapobiegające zostają przedsiębrane. Na miejsce udaje się lekarz weterynaryi, a często naczelnik i lekarz powiatu. Zawezwane są do pomocy władze gminne i straż ziemską, zaprowadzają kwarantannę, wybijają i zakopują chore sztuki—niszczą nawet odzież tych co je obsługiwali, przecinają komunikację—zaraza się ogranicza i ginie. Ale z ludźmi to nieco trudniej, wybijając ich i zakopywać w doły, przynajmniej w tym razie niepodobna. Cóż tu może poradzić urząd lekarski, co lekarz powiatu jeden na sto kilkadziesiąt tysięcy ludzi? Żeby miał buty samoskoki, sto rąk i sto głów, jeszczeby pracy nie podolał.

Kto będzie pilnował wykonania odnośnych przepisów, kto będzie stosował środki ochronne przeciw szerzeniu się epidemii? Kto poda pomoc lekarską—bo przecież ospę, szkarlatynę, tyfus, dyfteryt, jeśli nie leczyc, to przynajmniej drugich od zarażenia ochraniać wypada, a choremu cierpienie złagodzić, i od przeróżnych komplikacji wikłających chorobę, a często nieumiejętnym zachowaniem się spowodowanych ustrzedz należy.

Któż to zrobi zapytuję raz jeszcze?

Nikt inny tylko lekarz, mieszkający w danej miejscowości, powiadomiony natychmiast o ukazaniu się epidemii, lekarz uczciwy, sumienny, zdolny praktyk, i w

sfosunkach z ludem obyty. On jeden potrafi walczyć skutecznie z ciemnotą—przesadami—zabobonem. Pod jego kierunkiem wójt, sołtys, pisarz gminny, strażnik ziemski, mogą dopilnować odwieczrania mieszkań i odzieży, przerwania styczności pomiędzy chorymi a zdrowymi, i t. p. koniecznych ostrożności i przepisów, aby te lekarskie polecenia były wykonane ściśle, dokładnie i szybko.

Takim lekarzem tylko gminny lekarz być może. On z pomocą intelligentnego ziemianina i proboszcza, z pomocą pani i panienki z dworu, które chętnie w przyrządzaniu lekarstw dopomogą, potrafił złe ograniczyć w samym zaczątku, usunąć nieraz przyczynę epidemii (złe mieszkania, zepsuta odzież, zła woda, wyziewy z gnijących kup gnoju i śmiecia), a tem samem zażegnać burzę grożącą tysiącami ofiar. Tyle mogił, trumien tyle, a to wszystko z niedbalstwa, ciemnoty i braku wszelkich środków ochronnych. Ospe szczepią felcerzy bez odpowiedniego nadzoru, i Bóg wie czy ją dobrze szczepią. Dzieci chore na szkarlatynę, lub odrę, wybiegają boso na dwór w zimie, dzieci chore na dyfterytis jedzą tą samą łyżką i piją z tego samego garnuszka co inne zdrowe dzieci.

Ma się rozumieć zaraza przechodzi od jednych do drugich. Chorzy na tyfus brzuszny jedzą kapustę, kartofle i chleb razowy, rzecz prosta, umierają w skutek fatalnych błędów dyjetetycznych. Dotknięci dysenterią leczą się twarogiem i octem, dostają zapalenia kiszki, zapalenia błony brzusznej i giną. Inni leżąc na brudnym i nierówno usłanym barlogu, odgniatają sobie skórę aż do kości i nabywają odleżyn bolesnych i trudnych niezmiernie do zagojenia. Trzeba być lekarzem, trzeba to wszystko widzieć, czuć to wszystko, aby zawołać: „Ludzie zmiłujcie się—wy wszyscy co głowę i serce posiadacie, co się obywatelami kraju zowiecie, zaradzcie złemu, bo to złe okropne—to klęska co dobro-

był kraju dotyka, zabiera ręce od pracy—ręce których nam brakuje!“

Kłęska co tysiącami rzuca drobne dzieciny w wilgotną ziemię cmentarną, co dziesiątkuje jak najkrwawsza bitwa to zrodzone na biedę plemię Kaina, plemię co przecież żyć pragnie i tyle wieków czarną ziemię ojczyzną potem swoim oblewa!

Darujcie—może w dzisiejszym pozytywnym wieku—śmieszna się wyda tyrada płynąca z pod pióra człowieka, co zbliska przyjrzał się śmierci, a tajemnicę organicznej budowy, badał na stole sekeyjnym.

Darujcie—ja inaczej przemawiać nie umiem. Obchodzi mnie gorąco dobro ludu, obchodzi pomysłowość tej ciemnej miljonowej rzeszy, w której piersiach glucho i pusto, a która przecież ma serce, chłopskie serce!

Obchodzi mnie dobro tego chłopca, nad którego łóżkiem nie wisi krzywa szabla pradziadów, do którego choroby nie przemawiają wspomnieniem zbiegłych dni, ani marsowe twarze antenatów, ani podania rodzinne spisane na pożółkłych latami pargaminach, ani słowo prawdy zawarte w księdze dziejów—w kartach nauki! Zawiniła wobec tych maluczkich a ciemnych przeszłość, niechże dzień dzisiejszy—chęć mówić ludzcie dzisiejszej chwili—podadzą dłoń przyjazną i do siebie przygarną!

Nie do mnie należy opracowanie projektu służby zdrowia gminnej—choć w razie potrzeby chętnie wraz z kolegami lekarzami, czas mój bym na to poświęcił. Gminy same najlepiej potrafią obrachować fundusze swoje i środki jakimi rozporządzać mogą. Zaznaczam tylko, że w każdym okręgu sądowym przydałby się jeden lekarz gminny, feler i akuszerka, lub tak nazwana babka wiejska.

Lekarz powinien mieszkać tam, gdzie sąd się znajduje, bo to punkt centralny okręgu.

Ponieważ do okręgu sądowego należą nie raz miasteczka i osady, a tem samem ludność nie posiadająca

własności ziemskiej, więc należałoby jako zasadę przyjąć pobieranie składki z głowy, a nie z morga, ma się rozumieć z uwzględnieniem zamożności jednostki—zwłaszcza po osadach i miasteczkach.

Lekarz gminy ubiegając się o posadę—powinien złożyć świadectwa odpowiedniego uzdolnienia w zakresie chirurgii i akuszeryi i zawierając umowę z gminą mieć zapewnione takie wynagrodzenie, aby mu bez postronnych zajęć, byt i możność kształcenia się zapewniać mogło. Inaczej nie będzie odpowiadał godnie włożonym na niego obowiązkom. A 20,000 mieszkańców przeciętnie okręg sądowy składających, śmiało może lekarza dla siebie utrzymać, licząc w to roczne pensye od dworów, mieszkanie, które gminy powinny dać darmo—a które przecież wielkich funduszów nie pochłania, bo w osadzie można za sto kilkadziesiąt rubli rocznie jako tako mieszkać, a wybudowanie domu, gdzieby się prócz lokalu mieszkalnego, pomieściło ambulatorjum, salka operacyjna i pokoik na parę łóżek dla nagłych wypadków, kapitałów wielkich nie potrzebuje.

Budują się szkoły, kancelarye gminne, areszty, sądy—to i mieszkanie dla lekarza wybudować lub wynająć można.

Nie stawiam cyfry—za jaką kwotę—możnaby lekarza, felczera, babkę i apteczkę utrzymać. Cyfra ta może uleść zmianom.

Lekarz mieszkający w osadzie lub mieście prowincjonalnem, a posiadający już wyrobione wzięcie—mógłby przyjąć urząd lekarza gminnego za mniejszą płacę, jeśli by to nowe zajęcie—dotychczasowej praktyce zbytnio nie przeszkadzały. Zależy to więc od okoliczności i warunków miejscowych, które są swoiste każdej okolicy.

Apteczka wielkich kosztów nie przyczyni. Przy rozumnem gospodarstwie paręset rubli wystarczy, a może nawet i tego nie wyniesie.

Zresztą możnaby rzecz tę szczegółowiej opracować, to już bagatela, chodzi o to aby sam projekt utworzenia posad lekarzy gminnych znalazł poparcie.

Ogłaszając niniejszy artykuł, mam na widoku zebrania ziemian naszych, które z tytułu wyborów do Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego niedługo nastąpią. Nie wątpię, że głos mój znajdzie ludzi dobrej woli, że właściciele ziemscy—którzy prócz miana rolników—noszą inne jeszcze szerszego znaczenia miano, bo imię obywateli kraju—że ci ziemianie projekt mój rozważą— a kilka słów gorętszych, bo z głębokiego przekonania o ich prawdzie wypowiedzianych—ocenią jak na dzieci jednej ziemi—i idei jednej przystało. Z tą wiarą wypowiadam w świat raz jeszcze sprawę lekarzy gminnych— a kto ją w życie wprowadzi—kto lepiej i jaśniej przedstawi—temu z całym sercem przyznam pierwszeństwo, powtarzając: „Salva meliori.“

Dr. Gustaw Doliński.

Sekretarz Towarzystwa lekarzy Lubelskich.
Lublin d. 3 kwietnia.







BIBLIOTEKA
AKADEMII MEDYCZNEJ
W LUBLINIE

54596